Nr. 13. Lwów dnia 1. Lipca 1890. Rok I.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo religijno-naukowe społeczne i beletrystyczne.

„*Gwiazda katolicka*“ wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 2—2½ arkuszy druku i kosztuje w *Austryi*: całorocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1 zł. 50 ct.— W *Niemczech*: rocznie 12 marek, półrocznie 6 m., kwartalnie 3 m. — W *Francyi, Włoszech, Rumunii* i *Turcyi*: rocznie 16 fr., półrocznie 8 fr., kwartalnie 4 fr. — W *Ameryce* 4 dolary rocznie.

Przedpłatę nadsyłać należy wprost do Redakcyi (*Lwów*, ul. Ossolińskich, l. 11).

Ogłoszenia umieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza. Przyjmuj-takowe: administracya „Gwiazdy katolickiej“ i biuro anonsów p. Hub. Friedla w Wiedniu (V. Matzleindorferstrasse Nr. 7).

Reklamacye uwzględniają się tylko w przeciągu dni 14 po wyjściu nru.

Odpowiedzi następują tylko na listy, w których załączone są marki pocztowe.

Rękopisów nie zwraca się. — *Numer pojedynczy* kosztuje 25 ct.

Właściciel, wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Marceli Dziurzyński.

List pasterski

Arcybiskupów i Biskupów austryackich w sprawie szkoły wyznaniowej i wyborów do Rady państwa opiewa:

Arcybiskupi i Biskupi Austryi przesyłają wszystkim wiernym ich dyecezyj pokój, pozdrowienie i błogosławieństwo w Jezusie Chrystusie Panu naszym.

Zapewne nie jest wam obcem Drodzy w Panu, że my, Biskupi Austryi, podnieśliśmy w dniach 28 lutego i 12 marca b. r. na miejscu, które nam wskazała konstytucya państwa, to jest w komisyi szkolnej Izby Panów, konieczność zmiany istniejących ustaw szkolnych i postawiliśmy żądanie, aby publiczna szkoła ludowa dla dzieci katolickich w ten sposób była urządzoną, jak to jedynie odpowiada naukom naszej świętej wiary. Ale zaledwie zrobiliśmy ten krok, byliśmy i jesteśmy z wielu stron w sposób jak najbardziej nieprzyjaźny napadani; nasze postępowanie przedstawiają w jak najbardziej fałszywem świetle, tłumaczą je opacznie i zaciemniają jego prawdziwe i właściwe dążności. Jesteśmy zatem obowiązani i w obec was i w obec siebie i w obec wszystkich współobywateli, w wspólnem piśmie pasterskiem przedstawić jasno i bez wszelkich skrupułów nasze stanowisko w tej sprawie, aby przynajmniej u tych, którzy myślą w sposób sprawiedliwy i słuszny, nie mogło się zrodzić fałszywe zrozumienie naszych zamysłów i dążności.

My żądamy katolickiej publicznej szkoły ludowej; pragniemy, aby dzieci katolickie w publicznej szkole ludowej według zasad ich świętej religii traktowano, wychowywano i uczono i aby z tego powodu całe urządzenie i cała działalność szkoły miały odpowiadającą temu zasadę religijną, aby wiał z nich duch naszej świętej wiary. Czyż jest to żądanie takie niesłychane, aby zasługiwało na takie gwałtowne zwalczanie, jakiego w rzeczywistości doznaje? Czyż żądanie to jest czemś nowem? Czy nie żądaliśmy od lat długich zawsze tego samego i czyż nie zwracaliśmy naszych usiłowań do tego, aby żądanie to spełnić? Nie, drodzy w Panu. Wy wiecie dobrze, że to nie my sami tego żądamy, że jest to pragnienie i żądanie, które przenika każde prawdziwie katolickie serce.

Stoimy pod względem tego żądania w zupełnej zgodzie z naukami i wskazówkami Głowy naszego świętego Kościoła, Ojca ś. Leona XIII.

(Tu powołuje się list na encyklikę z dn. 20 stycznia br. „O najważniejszych obowiązkach obywateli“ czyli t. zw.: „*Sapientiae christianae*“: na list Leona XIII z dn. 8 lutego 1884 do Biskupów francuskich „*Nobilissima Gallorum gens*“; na list z dn. 22 sierpnia 1886 do Biskupów węgierskich „*Quod multum diuque*“; na list z dn. 22 grudnia 1887 do Biskupów bawarskich „*Officio sanctissimo adducti*“).

A potem mówi tak dalej. Patrzcie drodzy w Panu, oto jest wyrok, oto są obawy, oto są napomnienia i żądania Ojca św. odnośnie do szkoły bezwyznaniowej; On widzi w niej ciężkie nieszczęście dla ludzkości i widzi, jak w szkole tej wychowuje się młodzież, która nieświadoma bojaźni Bożej, nie może znieść już żadnych moralnych ograniczeń, a niezdolna cośkolwiek odmówić swym namiętnościom, z łatwością daje się porywać politycznym przewrotom. A niestety smutne doświadczenia, które i my już zrobiliśmy, aż nadto usprawiedliwiają to zdanie i te obawy Ojca św.

My żądamy katolickiej publicznej szkoły ludowej także i z tego powodu, ponieważ wiemy, że

co do tego żądania jesteśmy w zgodzie z pragnieniami waszemi, drodzy nasi w Panu. Czyż nie czulibyście się ciężko pokrzywdzonymi, gdybyśmy powiedzieli, że wam to jest całkiem obojętne, czy wychowanie, jakie daje szkoła dzieciom waszym, uczyni je na pewien czas albo na wieki szczęśliwemi albo nieszczęśliwemi? Albo czy nie był to głos waszego sumienia, że od dawna na katolickich zgromadzeniach albo w licznych petycyach i pismach domagaliście się szkół katolickich dla dzieci waszych? A czyż odnośne uchwały drugiego ogólnego zgromadzenia katolików austryackich z kwietnia i maja minionego roku nie są wiernem odbiciem tego głosu sumienia waszego?“

Tu pismo Biskupów przytacza uchwały kongresu katolickiego, a następnie mówi:

Patrzcie, drodzy w Panu, w tem oświadczeniu są podane wszystkie motywa, ktore uprawniają was do żądania szkół wyznaniowych i wkładają nawet na was obowiązek domagania się tych szkół. Wy katoliccy rodzice, jesteście pierwszymi i właściwymi wychowawcami i nauczycielami waszych dzieci; prawo Boże i prawo natury nadały wam to stanowisko wraz z wszelkiemi połączonemi z niem prawami i obowiązkami. Żadna siła w świecie nie może was uwolnić od obowiązku wychowywania dzieci waszych i żadna nie może też odebrać wam tego prawa. Wy będziecie kiedyś przed sądem Boskim za spełnienie obowiązku tego odpowiadali i nie możecie na nikogo przenieść tej odpowiedzialności. To też muszą rodzice bezustannie domagać się, aby ich dzieci wychowywane były w tym duchu, w jakim w domu wychowane zostały, t.j. po katolicku.

Przyznajemy to, że i państwo ma interes swój w wychowywaniu młodzieży, a więc i ono ma prawo na wychowanie to wpływać. Nie mamy zamiaru ani odmawiać prawa tego państwu, ani osłabiać go i stanowczo zastrzegamy się przeciw insynuacyom, które nam podsuwają, i przeciw przekręcaniu naszych zamiarów. Jednakże gdyby państwo nie wiedzieć ile praw do szkoły miało, to jednak nie może wykazać prawa wychowywania dzieci katolickich w sprzeczności z życzeniami i obowiązkami ich katolickich rodziców, a wykonywanie przez państwo takiego prawa, byłoby naruszeniem przyrodzonych praw rodziców. A zatem żądaniem naszem stajemy także w obronie waszych praw.

Jeżeli rodzice katoliccy, którzy są obowiązani wychowywać swe dzieci i są odpowiedzialni za to wychowywanie dzieci swoich w duchu katolickim, jeżeli oni więc część swego prawa przelewają na szkołę, to mają prawo żądać od tej szkoły, aby wychowywała ich dzieci w duchu katolickim. A żądać tego mają tem większe prawo, że muszą posyłać dzieci do szkół, które według ustaw państwowych, obowiązani są utrzymywać.

Niestósownym jest argument, iż każdemu wolno katolickie szkoły prywatne zakładać. Dla czego katolicy mają ponosić ciężar podwójny, którego ponosić nie są w stanie? Czyż nie byłoby słuszniej, aby właśnie ci, którzy pragną mieć szkołę bezwyznaniową, sami ponosili koszta jej utrzymania?

Żądamy szkół katolickich, ponieważ, zdaniem naszem, mamy prawo domagać się ich. Rząd Najj. Pana uznał za rzecz konieczną, zaproponować Radzie państwa niektóre zmiany istniejących ustaw szkolnych, a to z powodu, że poczynione doświadczenia i opinia ludzi fachowych wykazały potrzebę zbadania tych ustaw. Czyż my, Biskupi, nie mieliśmy prawa w tem zbadaniu wziąć udziału? I my przez lat dwadzieścia poczyniliśmy wiele doświadczeń z nowemi szkołami. Czyż nie wolno nam było przy tej sposobności wypowiedzieć naszych doświadczeń, naszych opinij, naszych i waszych życzeń? Czyż wreszcie dla tego, że skorzystaliśmy z tej sposobności, zasłużyliśmy na zarzut, że lekkomyślnie podburzamy umysły? Uczyniliśmy tylko użytek z prawa, przysługującego każdemu obywatelowi państwa i wstąpiliśmy na drogę, którą prawo nam przepisuje. Zbadaliśmy projektowane przez rząd zmiany ustaw szkolnych i przyszliśmy do przekonania, że zmiany te są niedostateczne i trzeba je będzie rozszerzyć i uwzględnić słuszne żądania ludności katolickiej.

Czyż jest w tem co dziwnego? — Albo czyż są te nasze żądania bezgranicznie przesadzone, jak to powszechnie mówią?

Czegoż właściwie żądamy my wespół z wami, drodzy nasi w Panu? Żądamy, aby dla katolickich dzieci były szkoły katolickie, ażeby w szkołach tych uczyli katoliccy nauczyciele, którzyby wychowanie i naukę według nauk naszej świętej wiary prowadzili. Sama przecież ustawa oznacza jako zadanie szkoły, wychowywanie dzieci w duchu obyczajowo-religijnym.

A jakżeż jest dzisiaj w rzeczywistości?

Religia nie jest kierującą zasadą obecnej szkoły, lecz jednym z licznych przedmiotów, jakie tam wykładają, a do tego bez dostatecznej liczby godzin wykładowych.

Religijne wychowanie młodzieży szkolnej ograniczone jest do tak szczupłej miary ćwiczeń religijnych, że niepodobieństwem jest wzbudzić w sercu dziecięcem ciepłego uczucia religijnego.

Na wykształcenie nauczycieli nie ma Kościoł prawie żadnego wpływu i zupełnie jest wykluczony od wpływu na ich mianowanie, i w ten sposób dzieje się często, że katolickie dzieci wychowywane i nauczane bywają przez osoby, które są obce całkiem religii katolickiej, albo nawet wrogo dla niej usposobione.

Niechaj nas dalej obwiniają, że my zamierzamy obniżyć poziom wykształcenia ludu, że chcemy naukę religii rozszerzyć kosztem innych nauk, że chcemy wiadomości i naukę skrzywdzić. Na te zarzuty łatwa odpowiedź. Nie chcemy ścieśniać wykształcenia i wiadomości, lecz boimy się tylko owego połowicznego wykształcenia, bez religijnej podstawy, które czyni ludzi tylko zarozumiałymi, niezadowolnionymi, pełnymi pragnień i namiętności.

My żądamy szkoły katolickiej także i w imię ustawą nam zapewnionej wolności sumienia. Artykuł 14 ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 r. opiewa: „Zupełna wolność wiary i sumienia jest każdemu zapewniona.“ A czyż obecna szkoła ludowa w istocie chroni ją i zabezpiecza? Rodzice katoliccy muszą dzieci swe powierzać szkołom, w których wiara katolicka jest całkiem zaniedbaną i niejako tylko tolerowaną.

My chcemy tylko prawdziwej wolności dla wiary i religii, to też nie możemy pojąć, jak ci, którzy wolność i swobodne urządzenia nad wszelką miarę cenią i wychwalają w wspaniałych mowach, zapadają w niskie krainy fanatyzmu i służalstwa, skoro tylko rzecz idzie o religię i wiarę.

Chcemy katolickiej szkoły tylko dla katolickich dzieci — a nie, jak nam zarzucono, aby wszędzie tylko katolickie szkoły były urządzone.

Jesteśmy katolickimi Biskupami i zastępujemy prawa Kościoła katolickiego i ludności katolickiej, a nie jesteśmy powołani ani mamy prawa do tego, aby zastępować życzenia niekatolickich obywateli.

Jesteśmy zastępcami Kościoła i musimy politykę pozostawić tym, którzy są do niej powołani. Mamy jednak tę jednę do Was prośbę: Niech w sprawach świeckich wasze zdanie jak chce będzie rozdzielone, niech wasze zapatrywania, pragnienia i dążności jak najbardziej się różnią, ale, o drodzy katoliccy chrześcijanie, nie narażajcie z tego powodu na niebezpieczeństwo religijnego wychowania waszych dzieci! Zaklinamy was o to na całą miłość waszą do dzieci waszych, na całą miłość waszą do waszego Kościoła i Ojczyzny! Daliśmy te wyjaśnienia i napomnienia, bo nie możemy patrzeć spokojnie na upadek ducha religijnego i dobrych obyczajów, na zanikanie najdroższych, nieoszacowanych skarbów u katolickiego ludu w Austryi.

Ale i wy, drodzy w Panu, macie ważny obowiązek do spełnienia; musicie współdziałać z nami, abyśmy osiągnęli nasz cel: t. j. szkoły katolickie dla dzieci waszych. „To da się osiągnąć tylko na drodze ustawodawstwa“ — wyjaśnił zeszłoroczny kongres katolicki i zakończył gorącem napomnieniem do wszystkich obywateli państwa: „że trzeba, byście spełniali swój obowiązek wyborczy, byście brali udział w wyborach do ciał ustawodawczych i działali w tym kierunku, aby tylko tacy ludzie byli wybierani, którzy dają dostateczną gwarancyę, iż swoje siły wytężą w obronie szkoły wyznaniowej“.

Nie trzeba nic więcej, jak tylko odświeżyć w pamięci waszej to napomnienie; nie potrzebujemy do tego nic dodawać. Idźcie tylko za niem. Postawcie przed wszystkimi innymi względami wzgląd na dobro waszych własnych dzieci i działajcie wspólnie, byście tylko godnych zaufania katolików wybierali do waszych ciał reprezentacyjnych — tylko takich, którzyby uważali za swoje pierwsze i najdonioślejsze zadanie, by wszystkie siły do tego wytężać, aby obyczajowo-religijne wychowanie w szkole stało się prawdą.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boga a wspólność Ducha świętego niech będą z wami wszystkimi! Amen.

Dan w niedzielę Zielonych Świątek w roku Zbawienia 1890.

Następują podpisy wszystkich Biskupów austr. a między niemi podpis kardynała Fuerstenberga, księcia arcybiskupa w Ołomuńcu; ks. Seweryna Morawskiego, arcyb. we Lwowie *rit. lat.*; ks. Sylwestra Sembratowicza arcyb. halicko-lwowskiego *rit. gr.*; ks. Izaaka Mikołaja Isakowicza, arcyb. lwowskiego *rit. arm.*; ks. Albina Dunajewskiego, księcia biskupa krakowsk.; ks. Łukasza Soleckiego, biskupa w Przemyślu *rit. lat.*: ks. Ignacego Łobosa, biskupa w Tarnowie *rit. lat.* i ksks. biskupów *rit. gr.*: przemyskiego Jana Stupnickiego i stanisławowskiego Juliana Pełesza.

Jak należy rozumieć Mojżeszowe dni stworzenia?

XII.

1. Przy rozprawach o stworzeniu świata najbardziej uderzają niedowiarkowie, nibyto w imię nauk przyrodniczych na dni stworzenia, o których opowiada Pismo ś., mniemając, że przynajmniej na te ich zarzuty żadnej odpowiedzi nie znajdziemy. Wypada więc nam z rzędu zastanowić się nad tym ustępem Księgi Rodzaju. Ponieważ jednak pismo nasze dostanie się i takim osobom, co Bibli pod ręką nie mają, uważamy za słuszne podać tu tekst podania Mojżeszowego, który brzmi jak następuje:

1. „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. 2. A ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością, a Duch Boży unaszał się nad wodami“

3. I rzekł Bóg: Niech się stanie światłość, i stała się światłość. 4. I widział Bóg światłość, że była dobra, i przedzielił światłość od ciemności. 5. I nazwał światłość dniem, a ciemość, nocą, i stał się wieczór i zaranek dzień jeden“.

6. „I rzekł Bóg: Niech się stanie utwierdzenie między wodami, a niech oddzieli wody od wód. 7. I uczynił Bóg utwierdzenie i oddzielił wody, które były pod fiarmamentem, od tych, które były nad utwierdzeniem, i stało się tak. 8. I nazwał utwierdzenie niebem, i był wieczór i zaranek, dzień wtóry“.

9. „Potem rzekł Bóg: Niech się zbiorą wody, które są pod niebem, na jedno miejsce, i niech się ukaże sucha ziemia. I stało się tak. 10. „I nazwał Bóg suchą ziemią, a zebranie wód przezwał morzem. I widział Bóg, że było dobre“.

11. „I rzekł: niech zrodzi ziemia ziele zielone i wydające nasienie, i drzewo urodzajne, owoc dające według rodzaju swego, któregoby nasienie było w samem sobie na ziemi i stało się tak. 12. I zrodziła ziemia ziele zielone i wydające nasienie według rodzaju swego; i drzewo czyniące owoc, i

mające każde z nich nasienie według rodzaju swego. I widział Bóg, że było dobre. 13 I stał się wieczór i zaranek dzień trzeci".

14. „I rzekł Bóg: Niech się staną światła na utwierdzeniu nieba, i niech dzielą dzień od nocy, i niech będą na znaki i czasy i dni i lata. 15. Aby świeciły na utwierdzeniu nieba, a oświe cały ziemię. I stało się tak. 16. I uczynił Bóg dwa światła wielkie: światło większe, aby rządziło dniem, i światło mniejsze, aby rządziło nocą, i gwiazdy. 17. I postawił je na utwierdzeniu nieba, aby świeciły nad ziemią, 18. Żeby rządziły dniem i nocą, i dzieliły światłość od ciemności, I widział Bóg, iż było dobre. 19. I stał się wieczór i zaranek, dzień czwarty".

20. „Rzekł też Bóg: Niech wywiodą wody płaz duszy żyjącej, i ptactwo nad ziemią pod utwierdzeniem nieba. 21. I stworzył Bóg wieloryby wielkie, i wszelką duszę żyjącą i ruszającą się, którą wywiodły wody według rodzaju jego, I widział Bóg, iż było dobre. 22. I błogoslawił im, mówiąc: rośnijcie i mnożcie się, a napełniajcie wody morskie, i ptactwo niech się mnoży na ziemi". 23. I stał się wieczór i zaranek, dzień piąty".

24. „Rzekł też Bóg: Niech zrodzi ziemia duszę żyjącą według rodzaju swego, bydło, i płazy i zwierzęta ziemne według rodzajów swoich. I stało się tak. 25. I uczynił Bóg zwierzęta ziemne według rodzajów ich, i bydło i wszelki ziemiopłaz, według rodzaju swego. I widział Bóg, że było dobre. 26. I rzekł: uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze; a niech będzie przełożonym rybom morskim i ptactwu powietrznemu, i zwierzętom, i wszystkiej ziemi i nad wszelkim płazem, który się rusza po ziemi. 27. I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje: na wybrażenie Boga stworzył go, mężczyznę i niewiastę stworzył ich. 28. I błogosławił im Bóg, i rzekł: rośnijcie i mnożcie się, i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną; i panujcie nad rybami morskiemi, i nad ptactwem powietrznem, i nad wszystkiemi zwierzętami, które się ruszają na ziemi. 29. I rzekł Bóg: oto dałem wam wszelkie ziele rodzące nasienie na ziemi, i wszystkie drzewa, które same w sobie mają nasienie rodzaju swego, aby wam były na pokarm. 30. I wszystkiem zwierzętom ziemnym, i wszystkiemu ptactwu powietrznemu, i wszystkiemu, co się rusza na ziemi, i w czemkolwiek jest dusza żyjąca, aby miało co jeść. I stało się tak. 31. I widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre. I stał się wieczór i zaranek dzień szósty".

Na tem się kończy pierwszy rozdział Pisma św. i Księgi Rodzaju, o którym Jean Paul powiedział: „Ta pierwsza karta podania Mojżeszowego więcej znaczy, niż wszystkie foliały badaczów natury i filozofów". Przystępując więc teraz do rozwiązania kwestyi naszej, musimy założyć sobie następujące zasady rozumienia Ksiąg Świętych, podane przez ich najznakomitszych tłumaczów.

2. Po pierwsze, *Biblia nie jest dziełem umiejętności naturalnych*, ani geologicznem, ani astronomicznem, ani geograficznem, ani botanicznem, ani zoologicznem i t. d. Dlatego nie może mieć na celu rozwiązywanie kwestyi przyrodniczych, których zbadanie pozostawił Bóg naturalnem siłom naszego razumu. „Teologia i nauki przyrodnicze, pisze kardynał *Newmann* [1]) obracają się na dwóch całkiem innych polach. Każda z nich może uczyć, nie obawiając się wmięszania drugiej. Mógłby był Bóg, gdyby mu się było podobało, objawić nam prawdy naturalne, tak iżby takie badania niepotrzebnemi się stały, ale Bóg tego nie uczynił".

„Biblia, powiada *Kurz* [2]) nie uprzedza nigdzie i w niczem nauki ludzkiej, ani nigdzie nie rozwiązuje zagadnień należących do badań przyrodniczych. Dlatego pomiędzy niemi żadnej sprzeczności być nie może. Objawienie pozostawia przyrodnikom białą kartę, nie stoi ono po stronie chaosu ognistego, ani wodnistego, zajmuje się tylko prawdami religijnemi. Tak wcale nie rozstrzyga między Neptunistami a Wulkanistami, jak pomiędzy Homeopatami a Allopatami".

Drugie, *Biblia jest księgą wyłącznie religijną*, a jej zadaniem jest pouczać nas o prawdach religijnych, tak o prawdach dogmatycznych, jak moralnych, ktre Bóg chce, abyśmy wyznawali dla osiągnięcia zbawienia naszego. Ponieważ jednak prawd religijnych trudno nieraz jasno i dokładnie wyrazić bez potrącenia o naturę, bo ona jest tłem, na którem objawienie prawdy swe rozwija, dlatego celem dokładniejszego wyłożenia prawd religijnych, podaje Pismo św. i wiadomości z nauk naturalnych. Tak n. p. trudno było zapewnić, że przyrzeczenie mesyasza dane było Abrahamowi, nie powiedziawszy kim on był, i w jaki sposób, oraz w jakich okolicznościach Bóg z nim rozmawiał; albo że sam Bóg strzegł czystości wiary objawionej w Starym Zakonie, nie podawszy historyi narodu żydowskiego i różnorodnych kar za odstępstwa; albo w naszem wypadku, pouczyć żydów jasno i wyraźnie, że świat z niczego stworzony, nie wyłożywszy, że przez świat rozumie się i ziemię, i gwiazdy, i rośliny, i zwierzęta i człowieka.

Prawdy jednak nauk naturalnych, lubo nie błędnie, zwykle jednak niedokładnie podają księgi święte, bo te nie są ich celem; prawdy zaś religijne dokładnie i jasno, o ile w jakim czasie podobało się Bogu ludziom je objawić. Postępuje bowiem Bóg z ludźmi, jako pedagog z dzieckiem, któremu nie odrazu wszystko mówi, tylko stosuje się do jego pojęcia i rozwoju. „Przeto próżną i naganną byłoby pracą, mówi słusznie *Reusch* [3]), profesor teologi katolickiej na uniwersytecie w Bonn, gdyby chciano wyprowadzić z Bibli system astronomiczny, albo w ogóle którejkolwiek z umiejętności naturalnych, a potem utrzymywano, że to przez Objaśnienie Boże jest zagwarantowanem. Tylko system wiary i obyczajów daje nam Pismo św., aby zaś system nauk naturalnych budować, na to dana jest człowiekowi przyroda i jego naturalne

[1]) Vorträge und Reden. Köln. 1860 S. 276. — [2]) Bibel und Astronomie S. 397. [3]) Bibel und Natur S. 23.

zdolności duchowe". Ponieważ jednak obie dziedziny od tegoż samego Boga pochodzą, żadna rzeczywista sprzeczność między niemi powstać nie może. (I. 2. 3.).

3. Po trzecie, *prawdy religijne Pisma św. są same przez się* (per se) *przedmiotem wiary* — a ich wykład i nauczanie o nich należy wyłącznie do Kościoła katolickiego, naukom zaś naturalnem stanowczo nie pozwalamy raz na zawsze w nie się mieszać, bo to do ich zakresu nie należy. Prawdy zaś naturalne zawarte w Biblii należą także do wiary, ale przypadkowo tylko (per accidens), o ile są objawione, bo Bóg nic fałszywego za prawdę podawać nie może.

Ponieważ jednak te ostatnie często w Księgach św. przedstawione są niedokładnie, z wielu opuszczeniami, niekiedy niejasno, pozwalamy tu chętnie umiejętnościom naturalnym, aby wynikami swych badań nam je wyświeciły i uzupełniły, jeżeli mogą, bo to ich dziedzina. Tak n. p. opowiada Mojżesz, że, kiedy „na początku stworzył Bóg niebo i ziemię, ziemia była pusta i próżna (*tohu vabohu*), a ciemność była nad głębokością" i t. d. Czy to jednak gwałtownym ruchem odrazu powstało? czy przez długi czas się rozwijało? jak długo trwał ten choatyczny stan ziemi, zwany przez niego tohu vabohu? co się wówczas w ziemi pod wodami działo? czy była tam masa ognista? lub gwałtowne wybuchy wulkaniczne? o tem wszystkiem Pismo św. milczy, to nie należy do prawd religijnych ludziom do zbawienia potrzebnych, tu jest dziedzina badań przyrodniczych, tu im dajemy bardzo chętnie głos, niech nam rozwiążą te zagadnienia, jeżeli mogą.

Podobnież powiedziano, że pierwszego dnia mocą Bożą stało się widno, ale co to było za światło, i z czego, Bóg je wyprowadził? o tem Pismo ś. nie mówi, ani to nie jest prawdą religijną, tylko fizyczną. Jeżeli więc nauki przyrodnicze mogą nam to wytłómaczyć, jak najchętniej ich słuchamy, Chemicy utrzymują, że to było światło powstałe wskutek działania chemicznego w ziemi na niezmierną skalę, kosmografowie jak *Humboldt* dowodzą, że ziemia ma swoje własne światło, jak inne gwiazdy; jedno i drugie wierze katolickiej się nie sprzeciwia, które będzie udowodnione, to przyjmiemy.

4. Po czwarte, *Biblia używa języka zwykłego człowieka,* stosuje się do pojęcia ludzi, dla których była pisana, aby każdy ją mógł zrozumieć, bo każda rodzina żydowska w domu ją miała i wszyscy ją czytali. „Aby więc żydzi łatwiej zrozumieli, że Bóg wszystko stworzył, podzielił im Mojżesz stworzenie na sześć dni, lubo całkiem pewną jest rzeczą, że Bóg swej czynności stwórczej kilkakrotnie nie powtarzał, albowiem jest niezmienny i nie ma u niego następstwa chwil. Co miał więc stworzyć, jednem słowem, i jedną czynnością swej woli od całej wieczności postanowił, i aby się stało rozporządził, chociaż tak, żeby różne rzeczy w rozmaitych powstały czasach. *Rzeczy więc stworzone* w rozmaitym czasie i porządku istnieć rozpoczynają jak i dziś dusze ludzkie, ale czynność Boża stwórcza i rozkaz: fiat, tylko raz i to od całej wieczności wydany został. Tak i Pismo św. uczy Eccl. 18: „Który żyje na wieki, stworzył wszystko razem". Lecz ponieważ żydzi pojąćby nie mogli, jak jednem słowem odwiecznem tyle i tak różnorodnych rzeczy się stało w czasie, przeto musiał im Mojżesz podzielić na pojedyncze grupy". Tak uczy św. *Augustyn* w dziele de Genesi ad litteram.

„Często nawet wyraża się Pismo św., mówi *św. Tomasz* [4]) — według zwykłego zapatrywania ludu", albo jak się rzeczy oczom naszym przedstawiają, Tak n. p., że słońce wschodzi i zachodzi, że gwiazdy zostały stworzone dnia czwartego, choćby tylko ich światło o tym czasie do ziemi doszło, roślinność dzieli na drzewa, krzewy i trawy, zwierzęta na żyjące w powietrzu, na ziemi i we wodzie, te na wielkie i małe i t. d., na co nie jeden botanik lub zoolog może pogardliwie spoglądać, albo się oburzać, chociać całkiem niesłusznie. „Dawszy bowiem, żeby taki prawodawca, jak Mojżesz, posiadał wszystkie dzisiejsze wiadomości z astronomii, geologii, botaniki, zoologii, fizyki, chemii, mineralogii, cóżby mu to pomogło? albo raczej coby mu to zaszkodziło, gdyby używał języka Kopernika, Newtena, Laplaca, Wernera, Lyella? Przez dwa tysiące lat z pewnością niby go nie rozumiano, aby samemu tylko dziewietnastemu wiekowi satysfakcyę zrobić, albowiem dwudziestemu jużby to znowu nie wystarczyło".[5])

Przeto słusznie pisze *Kepler*: [6]) „Astronomia wynajduje przyczyny rzeczy naturalnych, bada złudzenia wzroku fachowo. Pismo św. zaś, które wyższych rzeczy uczy, posługuje się zwykłą mową aby być zrozumiałem i mówi o rzeczach naturalnych tak, jak się okazują, z czego i zwykły sposób mówienia powstał. Pismo tak samo by się wyrażało, choćby i wszyscy ludzie znali się na złudzeniach optycznych, gdyż i my astronomowie kształcimy astronomię nie w tym celu, aby zwykły sposób mówienia zmienić, tylko chcemy otworzyć fórtę prawdy, nie naruszając języka. My mówimy także jak lud, planety stoją, słońce wschodzi i zachodzi, dachodzi do środka nieba i t. p. Mówimy to z ludem jak się naszem oczom przedstawia, chociaż nic z tego nie jest prawdą, na co się wszyscy astronomowie zgadzają. Jakoż daleko mniej możemy od Pisma Boż. żądać, aby porzuciwszy zwykły sposób mówienia, słowa swe mierzyło według wyników nauk przyrodniczych? ciemnym i nieznanem sposobem mówienia o rzeczach, które pojęcie przechodzą słuchaczy, prostoduszny lud Boży w zamięszanie wprawiło, a tem samem zamknęło sobie drogę do daleko wznioślejszego celu".

Aby się więc zastosować do pojęcia ludu, nie wystarczyło powiedzieć, że Bóg z nicości stworzył wszechświat, ani nawet że na początku stworzył Bóg niebo i ziemię, bo to im było za mało zrozu-

---

[4]) Summa 1. 2. q. 98 a. 3 ad 3, et I. q. 68 a 3., et q. 70 a. 1. ad 3. [5]) Ausland 1861 S. 410. — [6]) Epitom astronom, Copernic. p. 138.

miałe. Potrzeba było więc jeszcze wszechświat podzielić na sześć najgłówniejszych części i o każdej zosobna pouczyć: Bóg jest, który stworzył światło, oddzielił je od ciemności, a ustanowił dzień i noc; Bóg jest, który stworzył firmament; Bóg jest, który zebrał wody w morzach i utworzył suchą ziemię; Bóg jest, który stworzył rośliny: drzewa, krzewy, i trawy; Bóg jest, który stworzył gwiazdy i t. d.

5. Po piąte, *prawdy czysto religijne zawarte w omawianym ustępie Pisma św. są przedewszystkiem następujące*: *A*) Świat ani sam z siebie nie istnieje, ani tak zawsze nie egzestował, jak go obecnie widzimy, tylko wszystko, co się w nim zawiera przez Boga z nicosci wyprowadzone zostało. *B*) Wszystko, co Bóg uczynił, odpowiada najzupełniej pojęciu Bożemu, zamiarowi Jego i woli, dlatego tyle razy powtarza się: *I widział Bóg, że było dobre*,. *C*) Człowiek nie tylko jest ostatnią istotą stworzoną, ale widocznie celem wszystkiego na ziemi. Jak bowiem roślinność służąca zwierzętom jest przed niemi stworzona, jak ziemia służąca roślinności jest naprzód przygotowana, tak iż wszystko ma służyć człowiekowi, jest przed nim dokonane, a człowiek jako pan i król na końcu wprowadzony. Zresztą księgi św. dodają wyraźnie: „Uczyńmy człowiena na obraz i podobieństwo nasze, a niech będzie przyłożonym rybom morskiem i ptactwu powietrznemu i zwierzętom, i wszystkiej ziemi, i nad wszelkim płazem, który się rusza po ziemii,.... Oto dałem wam wszelkie ziele rodzące nasienie na ziemi i wszystkie drzewa, aby wam były za pokarm“. Z czego pokazuje się, że Mojżesz w tym rozdziale wcale nie ma zamiaru podawać kosmogonii, czyli nauki o wszechświecie, ale raczej geogonii, czyli naukę o ziemi. O tyle tylko więc wspomina o gwiazdach, o ile one mają wpływ na ziemię i dane są człowiekowi, „aby dzieliły dzień od nocy i były na znaki czasów, dni, lat, i oświecały ziemię.“ Niekoniecznie przeto dopiero czwartego dnia stworzone, ale już „na początku“ ukształcone być mogły, tylko tego dnia światło ich na ziemię doszło.

D) Tak gwiazdy jak rośliny i zwierzęta, czy małe, czy wielkie, czy ziemne, lub powietrzne, albo wodne, tem bardziej posągi kamienne, nie mogą być bogami, lubo narody pogańskie dokoła otaczające żydów cześć bożą im oddawały, gdyż to wszystko z niczego przez jednego tylko prawdziwego Boga bytem obdarzone, nie żeby panowało nad człowiekiem, lecz aby mu służyło.

E) Na koniec z tej jeszcze przyczyny na sześć części podzielone stworzenie, aby wykazać, dlaczego nie dziesiąty ani pietnasty dzień, ale koniecznie siódmy należy święcić z posłuszeństwa dla Boga, w uznaniu jego najwyższego nad nami panowania, dla złożenia Mu czci, i okazania wdzięczności za tyle i tak wielkich dobrodziejstw,

6. Dopiero teraz mając te zasady, które już bardzo wiele z naszej kwestyi nam wyjaśniły, możemy przystąpić do odpowiedzi na nasze pytanie. Kładziemy więc naprzód następujące zdanie: *Przez dni stworzenia można rozumieć dłuższe epoki czasu*, a to z następujących przyczyn. Biblia, jak w ogóle języki wschodnie, wyrażają się bardzo obrazowo, wskutek czego słowo dzień, może oznaczać dłuższy przeciąg czasu, zwłaszcza, że w psalmie 89 powiedziano: „Tysiąc lat w oczach Twoich, jako dzień wczorajszy, który przeminął,“; a *święty Piotr* Ap. w drugim liście swym r. 3. 8. pisze: „To jedno nie tajno wam najmilsi, że jeden dzień u Boga, jako tysiąc lat, a tysiąc lat jako jeden dzień“. W tym wypadku wieczór i ranek będą oznaczały początek i koniec każdej epoki.

Kościół zaś katolicki nic pod tym względem nie określił, ani to żadnemu jego dogmatowi się nie sprzeciwia. Owszem niektórzy Ojcowie Kościoła pod tymi dniami dłuższe epoki czasu rozumieli. Tak n. p. *święty Augustyn* [7]) „pozostaje więc — pisze — że przez dni rozumieć nam trzeba w przeciągu czasu dokonaną różnorodność dzieł Bożych, wieczór z powodu ukończenia dzieła, ranek dla rozpoczęcia nowego“. *Swięty Bazyli* [8]): „Dlatego czy dniem nazwiesz, albo wiekiem, lub epoką, to samo zdanie wyrazisz“ i t. d.

Następnie teorya ta daje się łatwiej pogodzić z naukami przyrodniczemi, zwłaszcza co do pierwszych trzech dni, kiedy jeszcze nie było słońca, albo przynajmniej ziemi by nie oświecało. Dlatego za dni naszych znakomici katoliccy księża, profesorowie teologii św. i wykładu Pisma św. teoryę tę utrzymują.

„Dowodzę, pisze *Reusch* w swem dziele „Bibla i natura“, że dni stworzenia, jako dłuższe okresy czasu rozumieć należy“. Podobnież pojmują Mojżesza: Cuvier, Serres, Nicolas, Bischof, Hugo Miller, Pianciani, Bernizzi, Pfaff, Delitzsch, Ebrard, Stutz, Zökler, Godet i inni.

Według innych tylko „początek“ i pierwsze trzy dni stworzenia są nieoznaczonym przeciągiem czasu, drugie zaś trzy dni są zwykłymi dniami o 24 gdzinach. Umiejętności bowiem naturalne najbardziej na ukształcenie tych rzeczy, o których jest mowa „na początku“ i w pierwszych trzech dniach, wymagają dłuższych okresów, inne zaś według wielu przyrodników w naturalnych dniach dokonane być mogły. Zwłaszcza że sabat nie za żadną epokę brany być może, tylko za dzień naturalny o 24 godzinach; kiedy więc Pismo ś. i poprzednie dni, tak samo dniem nazywa, przynajmniej niektóre z nich za dni naturalne wzięte by być winne.

7. Ostatnia nakoniec teorya utrzymuje tak, jak literalnie w Piśmie św. powiedziano: że na początku jest czas nieokreślony, a potem wszystkie sześć dni są zwykłymi dniami o 24 godzinach, a to z następujących znowu powodów:

Mojżesz na oznaczenie dnia używa hebrajskiego słowa: *jom*, ten zaś wyraz regularnie wzięty, oznacza zwykły tylko dzień o 24 godzinach, ale wcale nie dłuższy przeciąg czasu, chyba przenośnie i w liczbie mnogiej, jak i po polsku: za dni

[7]) De Genesi contra Manicheos I. 14. 20. — [8]) de primo die creat. Hexaemeron hom. 2.

Noego, za dni naszych i t. p. Tak samo na oznaczenie wieczoru i ranka używa Mojżesz wyrazów; *ereb i boker*, których naturalne znaczenie wcale nie jest początek i koniec, ani jak chcą inni: zamięszanie i ład, tylko wieczór i ranek. „Nadawanie innego znaczenia tym słowom jest strasznie przekręcone, pisze *Reusch* [9]) Że *jom* oznacza dłuższy przeciąg czasu, jest z powietrza wzięte. *Ereb i boker* bezwątpienia według naturalnego swego znaczenia wyrażają: wieczór i rano. Jako absolutnie pewne musimy uważać, że *jom* oznacza zwykły dzień, taksamo *ereb* i *boker* wieczór i ranek". Biorąc więc w zwykłem znaczeniu słowa Mojżesza, wypadną nam dni naturalne o 24 godzinach.

Lubo zaś Kościół katolicki tego nie określił, a niektóre Ojcowie rozumią przez nie dłuższe epoki, ogół jednak Ojców Kościoła bierze je za dni o 24 godzinach. Podobnież lubo wielu przyrodników utrzymuje, iż przez dni stworzenie potrzeba rozumieć dłusze okresy czasu, wielu jednak wyznaje, że do tego niema w tych umiejętnościach podstawy, ale owszem należy je wziąć za dni naturalne, gdyż wówczas tak gwałtowne działały w naturze siły, że na co w teraźniejszych warunkach trzebaby tysięcy lat, w owych okolicznościach w 24 godzinach mogło być dokonane. „Dnie stworzenia, pisze *Keil*,[10] mamy uważać za zwykłe dnie ziemskie, bez istotnej różnicy między trzema pierwszymi, a trzema następnymi, które przez wschód i zachód słońca unormowane były". Mógł bowiem Bóg jakiem prawem natury w pierwszych trzech dniach tak samo światło z ciemnością przemieniać, jak to później nastąpiło wskutek światła słonecznego i obrotu ziemi. Podobnież uczy anglik C. B. w swojej Geologii, *Dr. Veith* w dziele: „O początkach świata ludzkiego", *Bosicio* w swojem „Hexaemeron i geologia", autor dzieła: Creation a recent work of God, 1870, *Bukland* w „Świecie pierwotnym i jego dziwach", *A. Wagner* w swej „Zoologii i Paleontologii", Kurz w dziele: „Astronomia i Biblia", kardynał Wiseman, Sorignet, Chalmers, Sedwig, Hengstenberg, Vosen, Fabre d'Envieu i wielu innych.

Na cóż zresztą miałby Bóg przez tak długi czas, jak chcą poprzednie teorye wszechświat rozwijać? Czyż nie był dosyć wszechmocny, aby tego w przeciągu zwykłego tygodnia dokonać? Trzebaby mieć bardzo błędne wyobrażenie o Bogu, aby coś podobnego przypuścić. Przecież oczywistą jest rzeczą, że świat stworzony został dla człowieka. Miałby więc przez tak długie epoki przed powstaniem człowieka wcale celowi swemu nie odpowiadać? Wszak to dzieł Bożych nie godne. Bóg ani nieodpowiednio do celu, ani nadaremno nic nie robi. Już więc ztąd, iż świat jest dziełem najmędrszego, a zarazem wszechmocnego Boga, pokazuje się, że w krótkim czasie przed zjawieniem się człowieka dokonanym został najprawdopodobniej w sześciu dniach naturalnych.

Ks. Michał Gruszczyński.

[9]) Bibel und Natur S. 13. — [10]) Comentar über Bücher Mosis S. 16—19.

Ufność nagrodzona.

Przerob. z niem. przez St. G.

Zimny wicher styczniowy pędzi tumany śniegu uderzając nimi o szyby okien małego domku na przemieściu jednego z większych miast niemieckich. W dwóch oknach zasłoniętych storami, widać światło, w które wpatruje się młoda panienka idąca szybko ulicą, mimo śnieżnej zawiei.

— Biedna mama już znowu pracuje — mówi półgłosem do siebie — czy też Adolf dostał jakie lekcye. Ciche westchnienie wyrywa się z piersi dziewczęcia; ale właśnie znalazła się przy drzwiach domu, w którego oświetlone okna tak pilnie się wpatrywała; przywołała więc na twarz wesoły uśmiech i weszła do pokoju skromnie lecz gustownie urządzonego.

— Karolciu, tak późno wracasz — zawołał dorodny młodzieniec, powstając na powitanie siostry — mama była taka niespokojna o ciebie.

— Byłam u panny Kranz, mej dawnej nauczycielki muzyki, prosić ją, czy nie ma dla mnie jeszcze kilka lekcyj, ale, niestety, nic nie uzyskałam. Mam tylko dwie lekcye tygodniowo! co my poczniemy?

— Bądź dobrej myśli siostrzyczko! ja mam tak mocną ufność w Opatrzność Bożą, że nic się nie trwożę: i wierzaj mi, choćbyśmy jeszcze w gorszem byli położeniu, jak jesteśmy, nie potrafiłbym się tak martwić, jak mama i ty.

— W jeszcze gorszem położeniu, co też ty mówisz Adolfie!

— Czy myślisz Karolciu, że nie ma gorszych położeń na świecie jak nasze? U nas to tylko chwilowe niepowodzenie; jak zostanę księdzem, ani mamie, ani tobie nie braknie niczego, moja piękna siostrzyczko!

Siostrzyczka z powątpieniem wstrząsnęła główką, a piękną rzeczywiście była ta główka. Ale nietylko regularność rysów i białość lica zachwycają oko patrzącego; w twarzyczce tego siedmnastoletniego dziewczęcia przebija się piękność duszy, dobroć i szlachetność serca. Dobrą, anielsko-dobrą, musiała być ta młoda panienka: spojrzenie, uśmiech, głos, każde słowo świadczą o tem; zdaje się, że to Anioł zstąpił na chwilę, na ziemię, aby przypomnieniem nieba dodać otuchy mieszkańcom tego padołu nędzy, lecz wnet odleci do swej ojczyzny. Adolf, brat Karolci był bardzo dorodnym dwudziestoletnim młodzieńcem; moc charakteru i siła woli żarzą się w jego ciemnem oku; z miłością i troskliwością patrzy teraz na siostrę, a z jego wzroku zdają się tryskać promienie odwagi i niezachwianej ufności, ale nie we własne siły, lecz w opiekę i moc Bożą, która z najsłabsych istot bohaterów tworzy. A trzeba było Adolfowi wielkiej ufności w Boga, aby samemu nie zwątpić i podtrzymać nadzieję w matce i siostrze.

Adolf i Karolcia byli dziećmi sławnego z nauki i dobroczynności lekarza Bergera, który umierając w cześnie, zostawił żonie i dzieciom nie wielki

majątek, ale którego procent, przy skromnem życiu, wystarczał na utrzymanie. Lecz przed rokiem bankier, u którego pani Berger złożyła swe kapitały, zbankrutował i uciekł do Ameryki. Biedna wdowa wzięła się do pracy: uczyła się niegdyś dla przyjemności robić kwiaty, zaczęła je teraz robić dla chleba; Karolcia miała wielki talent do muzyki, ale potrzebowała uczyć się jeszcze sama, z trudnością więc dostała dwie lekcye na tydzień; Adolf choć był najlepszym uczniem z całego gimnazyum i był już w wyższej prymie, mimo usilnych starań, dwóch tylko uczni z niższych klas pragnęło jego pomocy, za mierną opłatą. Cała rodzina nie miała jakoś szczęścia, nic jej się nie wiodło. Rok ubiegły, pierwszy po stracie majątku, był dość znośny, bo pani Berger miała oszczędności z lat dawniejszych; ale dziś właśnie powiedziała matka Adolfowi, że zmieniła ostatnią stumarkówkę, więc już tylko na kilka tygodni mają utrzymanie; lecz cóż poczną później? Adolf za kilka miesięcy miał składać egzamin dojrzałości, a potem pragnął słuchać filozofii i teologii na jednym z najsławniejszych uniwersytetów, aby się przygotować do stanu kapłańskiego, do którego miał prawdziwe powołanie. Wszystkie marzenia szlachetnego młodzieńca zwracały się do tego, aby życie, talenta i siły swoje poświęcić na służbę Boga i dobro ludzkości. A teraz, dla braku środków materyalnych, miałże się wyrzec najdroższych swych marzeń? Nigdy! ani na chwilę nie wątpił, że Bóg da mu środki do osiągnięcia tego, do czego go powołał: że jednak wiedział, że Bóg przychodzi w pomoc tylko tym, któ- ze swej strony zrobią wszystko, co jest w ich mocy. przeto patrząc teraz na siostrę, mówił:

— Słuchaj Karolciu, po kolacyi przyjdę do twego pokoju i naradzimy się, co dalej nam czynić wypada. Mamy musimy oszczędzać, ja się tak obawiam o jej zdrowie.

— Ja także braciszku, mam projekt, który ci powierzyć muszę; ale cicho, słychać jakieś głosy, to mama i jeszcze ktoś drugi.

— W tej chwili z drugiego pokoju weszła pani Berger w towarzystwie siwowłosego kapłana, proboszcza parafii, w której mieszkali nasi znajomi.

Smutek i przygnębienie malują się na twarzy biednej wdowy, ubrana skromnie, lecz starannie i gustownie; w całem zachowaniu jej widać osobę dobrze wychowaną i należącą do wyższych sfer towarzyskich.

— Ksiądz proboszcz, — odezwała się miłym głosem, podczas, gdy młodzi witali szanownego kapłana — życzy sobie, abyście wzięli udział w koncercie, jakie Towarzystwo św. Bonifacego daje na korzyść swoich ubogich. Ja bardzo chętnie pozwalam wam moje dzieci; jeśli więc nie obawiacie się wystąpić publicznie, to możecie zacząć uczęszczać na próby.

— Ja tak chętnie pragnęłabym choć w ten sposób zrobić coś dla biednych — mówiła rumieniąc się Karolcia — ale czy nie zawiodę oczekiwań księdza proboszcza?

— Moje dziecko — odparł kapłan — bardzo ładnie, że jesteś tak skromną, ale przy dobrych chęciach wiele można dokazać. A ty Adolfie? tak często grywasz z siostrą, ona na fortepianie, a ty na skrzypcach, czy zechcecie wziąć udział w koncercie?

— Jestem cały na rozkazy księdza proboszcza, i każdej chwili grać gotów.

Przy herbacie uradzono, że od jutra począwszy, Adolf i Karolcia będą uczęszczali na próby, które codzień odbywać się miały pod okiem proboszcza i jego siostry wdowy, bardzo zacnej pani Matyldy.

Koncert miał się odbyć pod koniec karnawału.

II.

W pięknym starożytnym kościele farnym zapadł już mrok wieczorny, kościół jest prawie pusty, gdzieniegdzie tylko widać samotną modlącą się postać.

Przed ołtarzem Serca Jezusowego klęczy już od dwóch godzin Karolcia, taką czuła potrzebę wylania swoich wszystkich trosk i niepokoi Sercu Jezusowemu, tak pragnęła światła, otuchy i siły, że cała pogrążona w modlitwie, zapomniała zupełnie o upływającym czasie.

Naraz siostra proboszcza będąc od dość dawna w kościele, zbliżyła się do Karolci a dotykając lekko jej ramienia szepnęła cicho:

— Moje dziecko, zaziębisz się, proszę pójść zemną.

Karolcia otarła szybko łzy płynące jej z oczu i poszła za panią Matyldą.

Wczoraj długo naradzali się z bratem i oboje powzięli postanowienia, o których powodzenie prosiła dziś w kościele Boga. Lecz potrzebując do ich przeprowadzenia pomocy innych, wybrała się wcześniej na próbę, aby powierzyć swój zamiar siotrze księdza, która była najserdeczniejszą przyjaciółką jej matki.

— Masz jakieś zmartwienie kochanko — mówiła dobrotliwie pani Matylda, gdy się znalazły w jej pokoju — powiedz mi dziecko, może zdołam poradzić ci coś, lub choć tylko pocieszyć.

— Ja właśnie przyszłam prosić panią o pomoc. Położenie nasze jest tak smutne, że jeżeli nie znajdę prędko jakiejś pracy, zabraknie nam chleba. Uradziliśmy oboje z bratem, że on podejmie miejsce nauczyciela domowego, aby cokolwiek mamie dopomódz i zebrać sobie sumkę potrzebną na studya uniwersyteckie; ja zaś chcę się starać o hafty na aksamicie, atłasie i t. d. w fabryce p. Müllerowej; za wstawieniem się pani wiem, że nie odmówi mi pracy. Gdy Adolf znajdzie miejsce, a ja dostanę robotę, powiemy mamie o wszystkiem; teraz pragniemy oszczędzić jej niepewności i obawiamy się, że może nie zgodziłaby się na nasze zamiary. Czy zechce mi kochana pani dopomódz?

— Najchętniej Karolciu, i mam nadzieję, że wstawienie się moje nie będzie bezskuteczne. Ale oto przybywają na próbę moi goście; chodźmy do nich.

Czas upływa bardzo prędko, próby i ćwiczenia trwają już cały miesiąc; za dwa tygodnie ma się odbyć koncert, po którym, jako niespodzianka dla gości, ma być żywy obraz, układu znakomitego artysty, bawiącego właśnie w mieście. Obraz ma przedstawiać przyjście Anioła do Najświętszej Panny Maryi, aby Jej zwiastować Wcielenie Syna Bożego. Jako najpiękniejszą i najcnotliwszą z dziewic, sam proboszcz wybrał Karolcię, która w obrazie miała przedstawiać Najśw. Dziewicę, Adolf zaś miał wyobrażać Anioła. Karolcia wymawiała się od tego zaszczytu i tylko na wyraźny rozkaz księdza ośmieliła się przedstawiać Królowę nieba i ziemi. O obrazie kilka tylko osób wiedziało, nawet dla pani Berger miał on być niespodzianką. Położenie tej zacnej wdowy było coraz gorsze. Adolf nie miał dotąd, mimo usilnych starań, miejsca, był przecież dobrej myśli; odznaczał on szczególniejszą ufnością w ojcowską opiekę Bożą nad ludźmi, a nic jej zachwiać nie mogło. Zanosiło się na to, że w domu braknie niezadługo chleba, on marzył ciągle o studyach uniwersyteckich, o tem, ile dobrego będzie czynił, gdy księdzem zostanie; i siostrze dodawał otuchy, która dostała wprawdzie za staraniem pani Matyldy, coś do haftowania, ale była to taka drobnostka, że ledwo parę marek przyniosła. We fabryce, gdzie były wprawne hafciarki, panienka, która uczyła się robótek tylko dla przyjemności, nie mogła znaleść stałej i donośnej pracy.

Nadszedł nareszcie dzień koncertu, położeuie pani Berger i jej dzieci było po prostu rozpaczliwe; grać w takich warunkach doprawdy nie łatwo.

Karolcia siedzi w swoim pokoju poprawiając coś około sukni, w której miała dziś wystąpić; naprzeciwko niej stoi Adolf z książką w ręku; twarz ma spokojną, nawet uśmiechniętą.

— E, Karolciu — mówi do siostry — nie bądźże tak smutną, bo nam się gra nie uda. Wiesz siostrzyczko, że dla mnie jest niepojęte to twoje zwątpienie.

— Adolfie cóż poczniemy — mówi ze łzami Karolcia i opuszcza ręce — sam widzisz, że na nic nasze starania. Zkąd ty czerpiesz tę twoją pewność, że dola nasza się zmieni, ja znowu pojąć nie mogę:

— Zkąd ja czerpię nadzieję! i ty się pytasz o to? Czyż nie ma Boga, Ojca naszego, czy my nie jego dzieci? Nie pamiętasz co sam powiedział, że choćby matka zapomniała swego dziecka, on nie zapomni o dzieciach swoich! Czyż wszyscy najwięksi słudzy Boga nie znosili największych też przeciwności? I ty się dziwisz, że ja mam nadzieję! Ależ siostrzyczko moja, ja nie tylko mam nadzieję, ale pewność, że Bóg opiekuje się nami i da niewątpliwie to, co nam potrzeba,

— Lubię cię słuchać Adolfie, tak mi się lekko robi na sercu, gdy słucham słów twoich; wiesz, i ja czuję coś na kształt nadziei!

Brawo! Karolciu, tak to mi się podoba! Ale to już późno, czas się ubierać na koncert. Chcesz, aby nasze wystąpienie nie zrobiło zawodu Towarzystwu, to odpędź wszystkie troski; wiesz, że Bóg czuwa nad nami, dziś więc myśl swobodna, a jutro naradzimy się znowu, co nam dalej czynić wypada.

I ścisnąwszy siostrę szlachetny chłopak, wyszedł pośpiewując wesoło.

III.

Koncert udał się nadspodziewanie; słuchacze byli zdziwieni znakomitą grą amatorów; lecz w prawdziwy zachwyt wprawił ich żywy obraz. W postaci przedstawiającej Naśw. Pannę, trudno było poznać jednę z panien występujących w koncercie, a której gra tak się podobała. Karolcia wyobrażając pokorną Dziewicę z Nazaretu, sama przejęta była taką pokorą, skromnością i słodyczą, skromnością i słodyczą, że zachwyceni widzowie domagali się kilkakrotnego podniesienia kurtyny.

W pół godziny po koncercie zjawił się u proboszcza hrabia Falkenstein, mieszkający w okolicy, który jako protektor Towarzystwa był na koncercie.

Hrabia był bezdzietnym wdowcem, bardzo bogatym i dobroczynnym. Koncert jak wszystkim, podobał się i jemu, ale jako wielki znawca muzyki sam może spostrzegł znakomity lecz zaniedbany talent Karolci; poznał ją też w żywym obrazie i mocno zaciekawiony, pragnął dowiedzieć się, kto była ta idealnie piękna, a jak się domyślał i dobra panienka.

Na zapytania hrabiego opowiedział mu zacny proboszcz smutną dolę rodziny; powiedział, jak dobre były dzieci, jak pragnęły pracować; wspomniał o powołaniu Adolfa i jego niezachwianej ufności w opiekę i pomoc Bożą.

Hrabia wysłuchawszy wszystko, rozmyślał dość długo, a wreszcie powiedział uradowanemu kapłanowi:

— Adolfa biorę na swój koszt zupełnie; niech złoży egzamin a potem pójdzie na uniwersytet, od od dziś do dnia, w którym zostanie wyświęcony na kapłana, będę płacił dla niego, jego zacnej matce, co rok dwa tysiące marek; drugie zaś dwa tysiące rocznie dostanie pani Berger dla córki, którą stanowczo trzeba wysłać do korserwatoryum muzycznego w Lipsku. A gdy okaże się, że ma talent, o czem wcale nie wątpię, wyślemy ją za granicę. Żeby zaś nie obrażać szlachetnej ich dumy jałmużną, będę im to płacił w kształcie pożyczki, to co wezmą odemnie, mogą oddać później, gdy będą mogli, innej biednej młodzieży pragnącej się uczyć i pracować. Pragnąłbym poznać tę szczęśliwą matkę, której Bóg dał tak dobre dzieci — kończył hrabia — zaprowadź mię księże proboszczu i przedstaw tej pani.

Na drugi dzień po koncercie siedziała pani Berger z dziećmi przy śniadaniu, gdy służąca oznajmiła przybycie gości.

Trudno opisać radość, łzy i podziękowania matki, gdy się dowiedziała, że przyszłość jej dzieci zabezpieczona, i gdy i jej ofiarowano tak wielką sumę z jeszcze większą delikatnością.

Karolcia i Adolf dziękowali także, oczy tego ostatniego jaśniejące tak samo, jak w dniach ciężkiej niedoli, zdawały się mówić siostrze, na którą uporczywie patrzały: „Widzisz siostrzyczko, że Bóg opiekuje się nami, i daje wsszystko, co potrzebują Jego dzieci!“

. . . .

W pięć lat później, w tym samym kościele farnym, przy tym samym nawet ołtarzu Serca Jezusowego, przy którym tak gorąco modliła się niegdyś Karolcia, odbywają sie prymicye księdza Adolfa Bergera. Kościół jest przepełniony pobożnymi przypatrującymi się z rozrzewnieniem, młodemu kapłanowi, od którego oczy wszystkich zwracają się na ławkę stojącą tuż przy ołtarzu, zajętą przez trzy osoby. Najbliżej ołtarza klęczy w ławce pani Berger, cała we łzach radości i wdzięczności, oczu nie spuszcza z obrazu Serca Jezusowego, które jedno w tej chwili może zrozumieć uczucie jej uszczęśliwionego serca. Drugą osobą pogrążoną w modlitwie, jest nasza Karolcia, nie, to już panna Karolina w całym rozkwicie rzadkiej piękności; ale skromność i słodycz spotęgowały się w niej również z latami. Dopiero przed dwoma tygodniami wróciła z Paryża, gdzie ukończyła swoje wykształcenie. Zgłaszających się o lekcye jest mnóstwo, ale ksiądz proboszcz nie pozwolił jej przyjmować żadnych zobowiązań przed prymicyami brata; a ona słucha posłusznie, lecz cieszy się bardzo, że, gdy pozwolą jej uczyć, zapracuje na chleb dla siebie, i wiele, o bardzo jeszcze wiele będzie miała chleba dla tych, co go nie mają; to też modlitwa jej jest prawdziwym hymnem dziękczynnym.

Na samym końcu ławki siedzi hrabia Falkenstein; był on zawsze pobożnym, ale dziś modli się ze szczególną gorącością, bo dziś ma się rozstrzygnąć jego przyszłość. Ksiądz proboszcz mówił wczoraj pani Berger, że hrabia pragnie jej córkę uczynić hrabiną Falkenstein, matka zgodziła się podobno, dziś mają zapytać samej Karolci.

Jakakolwiek będzie jej odpowiedź, możemy się spodziewać szczęścia dla wszystkich naszych znajomych, bo ufność swoją złożyli w Bogu, który każdą cnotę nagrodzi.

(Koniec).

„Dziennik polski“ i „Trybuna“

o ostatnim „Liście pasterkim“ w sprawie szkoły wyznaniowej.

Nasze dziennikarstwo galicyjskie a szczególnie lwowskie, daje co chwila dowód swej przychylności dla Kościoła katolickiego. Każde bowiem jego żądanie najsłuszniejsze, Każda odezwa Arcypasterzy jest dlań kamieniem obrazy, która licuje bardzo dobrze z żydowską prasą wiedeńską, a nie z pismem polskiem. Zwalczać naukę Kościoła, wyszydzać ją i obrzucać błotem szyderstwa lub obelgi, oto zadanie, jakie prócz „*Kuryera*“ postawił sobie także „*Dziennik Polski*“ a z nim i “*Trybna*“ że tak jest, zaraz wykażemy.

Kiedy w dziennikach wiedeńskich ukazał się ostatni list pasterski, przytoczony przez nas na początku niniejszego numeru, a zachęcający wiernych do wspólnej a gorliwej pracy w obronie szkoły wyznaniowej, „*Dziennik Polski*“ wystąpił zaraz z artykułem p. t. „*Enuncyacya episkopatu*“, gdzie jak najwyraźniej określa swe stanowisko względem wspomnianej sprawy i pisze: nie chcieliśmy szkoły wyznaniowej dawniej i nie pragniemy jej dzisiaj“. Że sobie „*Dziennik*“ et consortes nie życzą takiej szkoły, nie dziwimy się temu, boć wychowańcy takiej szkoły z pewnością nie popieraliby jego tendencyj antikatolickich, jego pragnień zatrzymania szkoły — jak sam pisze „międzywyznaniowej“, czyli jaśniej mówiąc, bezwyznaniowej. Już trudno wybaczyć *Dziennikowi* powyższe wyrażenie a jeszcze mniej jego przestrogę daną XX. Biskupom, by swego wpływu *zbytnio* na szkoły *nie rozszerzali*, jak nie mniej i to oświadczenie, by Duchowieństwo ograniczało swą pracę na ambonę a nie na szkołę, gdyż wpływ jego jest pod tym względem zupełnie dziś *wystarczającym* (sic). Hola panowie! Nie wam dawać przestrogi Biskupom, ani ograniczać Duchowieństwo na ambonę. Był ktoś od was daleko i niepojęcie mądrzejszy, który gromadził dziatki koło siebie, i kazał czuwać nad niemi; byłto Chrystus Pan, który nie tylko ambonę przeznaczył swym następcom, ale i moralno-religijne wychowanie młodzieży. Nauczcie się pierwej dobrze Biblii i katechizmu, a potem dopiero rozstrzygajcie sprawę. Wasze odwoływanie się na patryotyzm, na *na pobudki narodowe*, są tylko mydleniem oczu i bałamuceniem prostaczków. Każdy katolik wie bowiem o tem bardzo dobrze, że pierwsza ofiara, pierwsza służba należy się Bogu i Kościołowi, a potem dopiero ojczyźnie, i to, co się zgadza z prawem Bożem, nie może szkodzić prawom narodowym. Powiadają dalej „*edukacya ludowa ma inne u nas zadanie pod względem narodowym i społecznym*“, ależ to fałsz wierutny, bo celem edukacyi ludowej jest wychowanie dziatek na dobrych synów Kościoła i społeczeństwa, względnie ojczyzny, a taki ich cel wyrażony jest właśnie w liście pasterskim. Są wprawdzie pewne okoliczności, które nie pozwalają, by u nas kwestyę szkoły wyznaniowej tak samo przeprowadzano, jak w krajach alpejskich, ale są także, i to w bardzo wielkiej liczbie pobudki, które domagają się i dla nas szkoły, o jakiej mowa, w głównych zarysach, których uzupełnienie w zastosowaniu do stosunków miejscowych może przeprowadzić autonomiczna władza, ale fundamenta jej założone być muszą w Radzie państwa. Nazywacie reformę Biskupów wprost szkodliwą i nawet bardzo szkodliwą dla nas, powiadacie: że są to hasła kosmopolityczne, a czy pisząc to, zastanowiliście się choć trochę nad temi słowami? Kogoż to posądzacie o szkodliwość? Kościół katolicki? — tę instytucyą Boską, która ma na celu uszczęśliwienie narodów i jednostek? Więc dla was panowie, Kościół nasz wal-

czy pod *czarnym sztandarem reakcyi!* Któż to pisze, zapyta niejeden. Protestant czy Chinczyk; heretyk czy poganin? Heretyk takby nie pisał, nie, bo i lord Salisbury nie jest katolikiem, a przecież niedawno wygłosił świetnę apologią szkoły wyznaniowej. — Tak odzywać się może tylko ten, kto nie wierzy w Boskie posłannictwo Kościoła, kto mówiąc jaśniej, jest wrogiem Chrystusa i jego nauki. Tyle o *„Dzienniku Polskim“* a teraz przejdźmy do *„Trybuny“*

Pismo to niedawno dopiero powstało, ale już zaraz z początku wyjawiło we tendencye, mało co, a raczej niczem się nie różniące od tendencyi *„Kuryera Lwowskiego“*, chyba piękniejszą stylizacyą myśli i więcej jeszcze wyrafinowaną nienawiścią ku obecnemu porządkowi rzeczy. Redakcyę *„Trybuny“*, jak to można było wyczytać w jednym z początkowych jej numerów, składają ludzie młodzi, podobnoś sami akademicy, ludzie, co dużo czytają, wiele wiedzą i o wszystkiem mówić pięknie potrafią, ale zasad religijnych jak najmniej są świadomi. Mniejsza o wiek redaktorów *„Trybuny“*; niech tam sobie będą młodzi lub starsi, dość, że ich wynurzenia w 7ym numerze tego tygodnika są tak oburzające, że dziwić się potrzeba, jak coś podobnego mogło się zrodzić w głowach synów Polski, jednej z najwierniejszych córek Kościoła.

Jakiś niedowarzeny mędrek wystąpił w pomienionym numerze z artykułem p. t. *„Lichtensteiniada galicyjska“*, gdzie napada z bezczelną krytyką na list pasterski i podsuwa Kościołowi agitacyjne cele na polu polityki. Z judaszowską przebiegłością oświadcza z początku, że nie jego jest rzeczą wydawać sąd o tem, co *z kościelnego stanowiska uznano za potrzebne i dobre*, a zaraz potem uderza na Książąt Kościoła szczególnie na naszych Księży Biskupów galicyjskich za to, że podpisali się na owem orędziu pasterskiem i powiada dalej, że ze względu na to, iż tym akcesem do akcyi wyborczej aktualnej w innych dyecezyach, nadali Biskupi nasi zupełnie inne znaczenie temu listowi, a wobec faktu, że już w przyszłym roku odbędą się wybory do Rady państwa i wobec innych faktów, chce tej sprawie poświęcić kilka uwag. Przytoczywszy następnie treść biskupiego okólnika, przystępuje do jego krytyki i na samym wstępie zaznacza radośny dla niego objaw, że cała prasa kraju naszego prócz *„Czasu“* dała natychmiast wyraz swemu powszechnemu niezadowoleniu z aktu, do którego przystąpili Biskupi nasi.

Autor *„Lichtensteiniady“* ma jak widać bardzo słabe pojęcie o usposobianiu umysłów kraju, skoro sądzi, że wszyscy dali wyraz swemu niezadowoleniu. Że takich malkontentów jest bardzo wielu, nie przeczymy, ale powiemy mu także, że kwestya ta nie mało liczy też zwolenników, rozumie się nie z grona liberałów, lecz z pomiędzy prawdziwych synów Kościoła. Jego obawa, aby list tem nie wpłynął na bliskie wybory do parlamentu, jest całkiem słuszną, bo już dzisiaj, co z radością zaznaczyć się godzi, daje się spostrzegać ruch mogący wiele krwi napsuć naszym wolnomyślnym. Walka ta będzie krwawa, prawie o śmierć lub o życie, ale do takiej walki stanąć muszą katolicy wobec zajadłości swych wrogów, którzy odmawiają Kościołowi prawa, jakie się mu z natury rzeczy należy, i chcą dziatwę katolicką oddać na pastwę liberalizmu i bezwyznaniowości. Bo, że do tego prowadzi dzisiejsza międzywyznaniowa szkoła, to poświadcza dalej sama *„Trybuna“*, której jeden z współpracowników wychowany w szkole dzisiejszej, pozwala sobie dalej w spomnianym artykule rzucać ohydny paszkwil na postępek Biskupów, pomawiając go podobnie jak *„Dziennik“* o agitacyą i niesienie *niebezpiecznego fermentu* do kraju, i nazywa to torowaniem drogi *rzymskiej polityce*. Ta rzymska polityka następcy Chrystusowego jest dla niego czemś tak okropnem, że nie waha się dalej przypisywać jej stworzenie, jak się wyraża *chajderów* (sic) dla wszystkich wyznań i wytworzenie rozbratu narodowego i co także dlań smutnem, *wypędzenie żyda ze społeczeństwa*! Jesteśmy więc w domu. *„Trybuna“*, jak widać, boi się o to, by szkoła wyznaniowa nie rozdzieliła naszego społeczeństwa, do którego chciałaby koniecznie zaliczyć i żydów. Chce więc i nadal, nie wiedząc zdaje się nic o niedawnem sprawozdaniu zjazdu nauczycielskiego, gdzie to jeden z p. profesorów trzeźwiej od *„Trybuny“* myślący, wykazał cały zgubny wpływ żydów na chrześcianską młodzież szkolną, chce przytrzymać żydów w szkole wspólnej, by ci dalej przysposabiali coraz liczniejsze grono bezwyznaniowców i ludzi bez wszelkich przekonań religijnych. O innem bowiem rozdzieleniu społeczeństwa mowy tu być nie może, ani też list pasterski nie zdąża do utworzenia, jak go posądza *„Trybuna“*, osobnych szkół mazurskich i ruskich, gdyż tak Rusini jak i Mazurzy są katolikami, mogą więc bezpiecznie uczęszczać do jednej wspólnej szkoły, ale czysto-katolickiej, a nie bezwyznaniowej. Takie fałszywe przedstawianie sprawy, jakiego sobie *„Trybuna“* pozwala, jest tylko oszukiwaniem społeczeństwa i bałamuceniem opinii. Chcemy mieć szkoły takie, jakich wymaga nauka Mistrza Bożego, który bez wątpienia nie był agitatorem, chyba tylko w oczach nienawistnych mu faryzeuszów, do jakich śmiało zaliczyć się może *„Trybuna“*, wołająca teraz wraz z nimi: „ukrzyżuj go! ukrzyżuj go! i nie dopuść ludu, by się troszczył dalej o twoje zbawienie! Dla *„Trybuny“* i w ogóle ludzi bez wiary, mogą więcej znaczyć doczesne sprawy krajowe i narodowe, ale dla katolików, jakeśmy to wyżej wspomnieli, pierwszym obowiązkiem jest słuchać Boga, a Bóg z pewnością nie nakazał wychowywać dzieci w szkole bezwyznaniowej, ale w duchu Bożym, którego brak w szkole dzisiejszej.

Nie chcemy już więcej rozbierać tych antykatolickich i więcej, bo wprost bezwyznaniowych, iście żydowskich wynurzeń *„Trybuny“* w tej sprawie; wszakże i to, cośmy przytoczyli, wystarczy aż nadto, by poznać, jaką bronią walczą nasi przeciwnicy, przeciwnicy tem gorsi, że się kryją pod płaszczykiem katolicyzmu. Chcą oni Kościół pozbawić wszelkiego wpływu na społeczeństwo, chcą ludzkość zupełnie obedrzeć z wiary i ubrać w szatę bezwyzna-

*

niowości i ateizmu. Czyż więc wobec takiego faktu nie byłoby dla nas katolików grzechem śmiertelnym, grzechem o pomstę do nieba wołającym, stać bezczynnie i tylko przysłuchiwać się tym głosom bezecnym? Bez wątpienia, że tak; dlatego wzywamy wszystkich synów Kościoła naszego, a przedewszystkiem Duchowieństwo, by się gorliwie zajęło tą sprawą. by wszelkich dokładało starań przy zbliżających się w przyszłym roku wyborach do Rady państwa, w celu przeprowadzenia ich w myśl ostatniego listu pasterskiego. *M.*

Kościół Bożego Ciała w Zlabings na Morawie.

Eucharystyczne stowarzyszenie we Francyi, mające na celu podniesienie czci Przenajświętszego Sakramentu, ogłosiło już kilka odezw do wiernych, aby wszystkie nadzwyczajne i cudowne wypadki, które w ciągu wieków się wydarzyły, i które w tradycyi żyją., lub w aktach kościelnych leżą opisane. podawać do publicznej wiadomości. Wskutek ogłoszenia takich odezw w dzienniku „Vaterland“, otrzymało to pismo korespondencyę z Morawy, którą tu streszczamy:

Na samej granicy niższo-austryackiej i morawskiej, leży miasteczko Zlabings. Opodal od miasteczka tego wśród lasu, wznosi się kościół pod wezwaniem Ciała Bożego — miejsce odpustów licznie odwiedzane przez okoliczną ludność. Z kościołem tym wiąże się zdarzenia następujące:

W r. 1275 wracały rozprószone wojska króla czeskiego Ottokara po pogromie na polach Morawy, i w przechodzie zburzyły miasteczko Zlabings; nie ocalał przed nimi kościół parafialny; rozuzdane żołdaltwo splądrowało kościół; zrabowało wszystkie naczynia święte a między innemi i kielich zawierający Przenajświętszą Hostyę, które opodal od Zlabings w lesie na kupie kamieni porzucono.

Odtąd widzieli wśród krzaków pasterze światłość jakąś, ale przestrach nie pozwalał im się zbliżyć do tego miejsca, aż dopiero w roku 1280 zobaczył pasterz wśród dnia ogień wielki wydobywający się z zarośli, i przywoławszy niedaleko pracującego chłopa, udał się z nim na miejsce, zkąd się wydobywał ogień, i znaleźli tam owe przed dwoma laty porzucone Hostye zupełnie nieuszkodzone, a do tego jaśniejące dziwnym blaskiem. Zawiadomiony kapłan przybył z miasta; wśród uroczystej procesyi odniósł zebrane z wielkiem nabożeństwem Hostye do kościoła parafialnego; al o dziwo! w bramie miejskiej zniknęły Hostye i znalazły się powtórnie na pierwotnem miejscu; gdy i drugi raz się to powtórzyło, ujrzano w tem palec Boży, Jego wyraźną wolę, by właśnie na miejscu onem wznieść świątynię, co też zaraz ślubowano. Po dokonanem ślubie przeniesiono dopiero święte Hostye do kościoła w Zlabings. Zbudowano też w krótkim czasie kaplicę, która później w kościół przemienioną została. Od tego czasu rok rocznie ciągnęły do miejsca pamiętnego opisanym cudem tłumy pobożnych z Moraw, Czech, Austryi, Szląska a nawet Polski. Biskup ołomuniecki, bazylejski, pragski i krakowsk siedzący w ostatniem dziesiątku lat na XIII wieku na wymienionych stolicach, obdarzyli miejsce to odpustami. W roku 1423 uległ kościół ten ponownemu zniszczeniu. Jan Bzdinka, jeden z podkomendnych Żyżki z oddziałem wojska husyckiego nie mogąc zdobyć miasta, wywarł zemstę na kościele stojącym w lesie i zburzył go zupełnie. Kiedy niebezpieczeństwo minęło, zabrali się pobożni mieszkańcy miasta Zlabings do odbudowania zburzonej świątyni i znowu stał się cud, botak, jak przed 2ma wiekami, znaleziono znowu Hostye święte wśród gruzów zupełnie nieuszkodzone, W roku 1478 został kościół odbudowany i stoi tak do dziś dnia. Papież Eugeniusz IV bullą z 19 czerwca 1447, później Syxtus IV i Pius VI obdarzyli miejsce to cudowne licznymi przywilejami i odpustami, to też napływ wiernych w dnie opustowe był nieraz tak wielki, że rzadko zdołano zebrać dosyć kapłanów do słuchania spowiedzi — a ten brak kapłanów dawał nawet powód do skarg w konsystorzu ołomunieckim i prośb, by temu z urzędu zaradzono.

W roku 1783 nowa burza zawisła nad tym kościołem. W liczbie proskrybowanych kościołów przez Józefa II, był i cudowny kościół w Ziabings; osobna deputacya mieszczan i ludu okolicznego zaledwie uprosiła liberalnego cesarza, że kościół nie został zniszczony.

Główny odpust odbywa się tu w 6tą niedzielę po Zielonych Świętach, jako w dzień znalezienia świętych Hostyj, a święto to nazywa się u ludu „Bauernfest“. W r. 1820 przybyła kościołowi temu nowa ozdoba w kadlicy loretańskiej, którą tu przeniesiono ze spalonego w Frating na Morawie klasztoru Augustyanów. W r. 1880 obchodzono święto 600-letniego jubileuszu tego kościoła; ojciec św. Leon XIII. raczył udzielić uczestnikom tej uroczystości zupełnego odpustu.

Ze swej strony dodajemy, że opisy podobnych wypadków i miejsc cudami wsławionych, a takich u nas w kraju jest wiele, nie tylko, że są zajmujące, ale także wskazane ze względu, że zdolne przyczynić się wiele dd podniesienia upadającego ducha religijnego.

Żyd o żydach.

W miesięczniku „*Die Gesellschaft*“ (za grudzień 1889) ogłasza Konrad Alberti, który się sam przyznaje, że jest żydem, artykuł pod tytułem: „Judenthum und Antisemitismus“. Ceikawy jest sąd tego żyda o żydach. Wyciągamy pojedyńcze tylko zdania,

Judaizm, pisze ten pan, przestał być rasą, religią, narodem; stał się tylko kliką. Żydowski bankier i żydowski sensal gieldowy w synagodze nie modlą się pewnie, ale rozmawiają o giełdowych interesach: o wierze swojej nie myślą wcale.

Tak zwana solidarność ich idealna, to życie niby rodzinne, które chrześcijanie u żydów podziwiają, znikła już dawno. Wprawdzie dziś jeszcze uważa

żyd żyda za sprzymierzeńca naturalnego w walce ekonomicznej — ale wypadki, że żyd żyda, a nawet krewnego wyzyskuje niemiłosiernie i niszczy, są coraz częstsze.

Nikt nie potrafi zaprzeczyć, że główną winę korupcyi na każdym polu ponosi judaizm. Jest właściwością charakteru żydowskiego wytwarzać wartości imaginacyjne bez użycia pracy, a to jest szwindel, korupcya, usiłowanie za pomocą manewrów giełdowych, fałszywych wiadomości i z pomocą prasy tworzyć sztuczne (giełdowe) wartości, przywłaszczyć sobie takowe, i przez zamianę za wartość realną pracy (nieżydowskiej), zwalić owe urojone wartości w ręce innych (nieżydów), u których się znowu w nie rozpływają.

Prawdziwa sztuka, a szczególnie teatr upada wskutek wpływu żydów. Żydzi nie posiadają wykształcenia gruntownego, brak im też prawdziwego zmysłu i poczucia piękna. Udawaniem wykształcenia i dowcipem wrodzonym zastępują powyższe braki a dowcipkowanie zastępuje zdrową krytykę, swoją zaś płytką krytyką narzucają światu w bezgranicznej zarozumiałości w tysiącznych dziennikach stojących w ich usługach i psują smak estetyczny ogołu. Żydowski radca komercyalny głaszcząc wypchany trzos oświadcza, że jego sąd jest najlepszy. bo on płaci najdroższe miejsca w teatrze.

W polityce są ultra-radykałami i ultra-reakcyonistami. Z równym fanatyzmem trzymają się zastarzałych urządzeń i zapatrywań i z równym fanatyzmem stawiają barykady, rzucają bomby i naboje dynamitowe. Hołdując tym dwom extremom, jest judaizm naturalnym wrogiem wszelkiego rozwoju organicznego.

Tak mówi o żydach żyd, — sąd to taki, żeby i antysemita lepszego nie dał.

Wiadomości ze świata.

Ugoda czesko-niemiecka. Zaraz po zamknięciu Rady państwa zebrał się Sejm czeski, aby zamienić w ustawy obowiązujące uchwały powzięte przez konferencye ugodowe. Mężowie zaufania tak ze strony czeskiej jak i niemieckiej dali sobie słowo, że w Sejmie ugoda ta przyjdzie do skutku w ramach przedłożeń rządowych, zredagowanych w myśl obustronnych życzeń i zapatrywań, zastrzegając tylko drobniejsze zmiany i poprawki. Potrzeba ugody między obydwu narodowościami dawała się już dawno uczuć, wszystkie nawet najskrajniejsze stronnictwa uznały tę potrzebę, toż dziwną może wyda się zaciekła opozycya, Młodoczechów, którzy tak w komisyi, jak i w pełnej izbie zwalczali przedłożenia ugodowe. Nie pominęli niczego, by dzieło ugodowe udaremnić, wzburzyli kraj cały i zasypali Sejm petycyami występującemi przeciw ugodzie, sprowadzili do Pragi mnóstwo deputacyj, aby stojących wiernie przy danem słowie i dziele ugodowem Staroczechów zterroryzować mniemaną wolą wyborców; w wycieczkach osobistych nie szczędzili nikogo, a już najwięcej znosić musiał najzasłużeńszy koło swojej czeskiej ojczyzny mąż, osiwiały w pracy dla swego narodu dr. Rieger. Chcąc przewlec obrady oburzało się to stronnictwo, które zwykle razem z żydowskimi liberałami idzie ręka w rękę na pogwałcenie niedzieli. (1, czerwca popołudniu odbyło się posiedzenie Sejmu od 2—9) — A czemu? Młodoczesi są również przekonani o potrzebie ugody, ale zdziałano bez nich, nie zaproszono ich do konferencyj wiedeńskich — inde izae— a do tego schlebiając szowinizmowi narodowemu tak łatwo zyskać popularności i wzmocnić swoje szeregi, a osłabić dotychczasowe dominujące stronnictwo. Ale mimo wszystkich tych sztuczek i forteli — dzięki charakterowi i wytrwałości innych stronnictw, nie kierujących się poklaskiem mas ale rzeczywistem dobrem ludu — dzieło pokoju uwieńczone zostało choć w części skutkiem pomyślnym. Najważniejsze może ze wszystkich przedłożeń zgodowych — rozdział Rady szkolnej krajowej, zostało udzielone.

Z powodu posiedzeń delegacyj wspólnych obrady Sejmu czeskiego zostały przerwane i dalsze obrady nad resztę przedłożeń ugodowych odłożono do jesieni.

Francya. *Szczególniejszy proces* o wynagrodzenie straty z zysku, wytoczył pewien właściciel karuselu przeciw proboszczowi z Boulay, który zalecał dzieciom swej parafii, by nie uczęszczały na tego rodzaju widowiska. W pierwszej instancyi proboszcz przegrał i skazano go na zapłacenie odszkodowania, ale za to trybunał w Metzu, do którego apelował, uwolnił go od tego odszkodowania, przyznając słusznie, że proboszczowi przysłuża prawo czuwać nad dziećmi i ich moralnem wychowaniem, a więc mógł je odwodzić od uczęszczania na zabawy karuselowe.

Książę Bismark widać bardzo musi się nudzić w swem ustroniu, gdyż często bardzo przyjmuje przedstawicieli prasy zagranicznej i rozgaduje szeroko przed nimi. — Wszystkie jego enuncyacye które wnet przelatują całą Europę, taką napełnione są goryczą, takiem brakiem uszanowania dla młodego cesarza, że chyba tylko wielkie zasługi, jakie Bismark oddał Niemcom i Prusom w ogóle, a w szczególności domowi Hohenzollern, powodują cesarza do ignorowania tych wynurzeń exkanclerza. Już dziś niemieckie pisma oburzają się na tę krytykę działań monarchy ze strony byłego ministra; rzeczywiście odziera się sam Bismark ze swej aureoli, i coraz jaśniej z pod płaszcza olbrzyma, którym był udrapowany-wynurza się karzeł złośliwy. Nie wiele braknie, aby się żelazny książę nie dostał do historyi w postaci plotkarki.

Widać obecnie, pisze jedno z pism niemieckich. ile w nim materyału na rewolucyonistę; nic więc dziwnego. że taki człowiek dłużej już stać u steru monarchii nie mógł, i nie mógł być już dłużej doradcą korony.

Wystawa w Chicago. Laury pana Eiffel i jego wieży nie pozwalają spać Amerykanom. Palić cygaro na trzecim piętrze wieży w obłokach w wysokości 900 stóp — Powiadają Amerykanie,

to piękna rzecz — ale czy nie jest piękniejszą rzeczą zjeść obiad w głębinie 900 stóp w nurtach jeziora Michigan przy elektrycznem oświesleniu i dźwiękach muzyki? W tym celu ma być ogromny szklany pałac spuszczony na dno jeziora i tak urządzony, że codziennie kilka tysięcy ludzi może tam na dnie jeziora jeść, pić, palić, spacerować i t. d. Inni radzą, aby cała wystawa była tak urządzona, iżby się obracała i aby widz stojąc w środku tego karuselu, mógł wszystko oglądać, nie ruszając się z miejsca. Amerykanie spodziewają się, że te cuda nowego świata wyludnią pół Europy i sprowadzą ciekawych na wystawę do Chicago.

Skutki czytania romansów piszą z Paryża: Przed kilkoma tygodniami stanął przed komisarzem policyi niejaki Braizaz z zawodu złotnik prosząc go, by go aresztował, gdyż czuje w sobie nieprzezwyciężone pragnienie krwi ludzkiej, które go skłania nawes do zabicia dwojga swoich dziatek. Już kilka razy zbliżał się do łóżeczka z nożem w ręku, lecz w ostatniej chwili cofnał się przejęty zgrozą. Komisarz kazał go aresztować i zaprowadzić do szpitala, gdzie nieszczęśliwemu jeszcze bardziej się pogorszyło. Przyczyną zaś tej choroby cóż było? Oto czytanie ostatniego romansu Zoli: „Labete humaine“, gdzie autor opisuje same morderstwa i wyznaje, że gotów jest popełniać takowe. Czyżby nie lepiej było zamknąć samego Zolę, który tyle złego robi przez swe książki na świecie?

Rosyjscy panslawiści zamierzają zwołać sławiański kongres, który ma na celu przyjęcie przez Słowian jednego języka i jednego alfabetu. Chyba nie potrzebujemy dodawać, że tym językiem ma być rosyjski, a pisownią graždanka — i że ten kongres zamiast cechy panslawistycznej cechę panrosyjską miał będzie i że idea panmoskiewska jest główną jego osią.

Kto pojedzie na ten kongres? Pytanie to także rozwiązać trudno. Trochę Serbów, Bułgarów, Cankowistów, może się znajdzie i Młodoczech jaki, kilka Rusinów a la Naumowicz et Płoszczański — w ogóle kilku awanturników, którzy zrobią sobie za rosyjskie pieniądze letnią wycieczką i jako „przedstawiciele Słowiańszczyzny“ uchwalą, że Słowianie mogą Niemców tylko „graždanką“ pobić i znaleść zbawienie swoje tylko w zlaniu się z Moskwą. — Polaków tam pewnie na tych godach nie będzie. — Miejsce zjazdu jeszcze nie zupełnie pewne. Wymieniają Kijów, Belgrad, Pragę i Wilno. To ostatnie miasto ma mieć najwięcej szans do zaszczytu goszczenia w swych murach gości słowiańskich.

Kronika kościelna.

Rzym. Kongregacya Obrzędów zajmuje się obecnie kwestyą nadania tytułu doktora Kościoła świętemu Janowi Damasceńskiemu, wielkiemu i ostatniemu przed odszczepieństwem teologowi greckiego Kościoła, żyjącemu w drugiej połowie VIII wieku. Z tym tytułem otrzyma św. Jan Damasceński oczywiście także miejsce w kalendarzu powszechnego Kościoła, gdzie go dotąd nie ma. W martyrologium rzymskiem umieszczony jest pod dniem 6-go maja. Również ma być w tejże kongregacyi roztrząsana sprawa beatyfikacyi znanego ks. Jana Vianney, proboszcza z Ars w Francyi, zmarłego w r. 1859.

Włochy. *Znowu świętokradztwo.* Niema prawie dnia, jak to nadmieniliśmy w jednem z poprzednich numerów, by we Włoszech nie dopuszczono się jakiego świętokradztwa. Oto pismo „*Discussione*“ przyniosło następującą wiadomość z Neapolu: W kościele św. Franciszka a Paulo odbywało się nabożeństmo do najśw. Maryi P. dobrej Rady. Pewnego wieczora, gdy kościół napełniony był wiernymi a na ołtarzu wystawiono Najśw. Sakrament, przyszedł przed ołtarz jakiś złoczyńca i plunął, o zgrozo! na Najśw. Sakrament i na ołtarz N. Maryi Panny. Mówić o oburzeniu ludu, jest rzeczą niepotrzebną. Jeden okrzyk przerażenia i zgrozy wydobył się z piersi tysiącznych. Chciano się rzucić na zuchwalcę, rozszarpać go na kawałki, ale żandarmi obecni w kościele, wzięli go w swoją opiekę i odprowadzili do sądu. Czy go tam atoli ukarzą — jak się przynależy, bardzo rzecz wątpliwa, jeżeli się zważy na to, że sądy włoskie pełne są masonów. — *Loretto.* Przy tumie loretańskim, w którym znajduje się domek Matki Boskiej z Nazaretu, ma staraniem biskupa dyakowarskiego X. Strossmayera urządzoną zostać *kaplica słowiańska*, poświęcona na cześć Apostołów słowiańskich św. Cyryla i Metodego. X. biskup S. ofiarował na ten cel 2000 guldenów.

Węgry.. W VII dzielnicy Pesztu ma stanąć nowy kościół, a w VIII dzielnicy kościół Najwiętszego Serca Jezusowego ma być ukończonym. Kardynał Simor ofiarował 20.000 złr., niektórzy magnaci węgierscy po 10.000, a dzielny biskup Schlauch obiecał sprawić organy. Od czasu jak Budapeszt został stolicą, ludność rośnie ogromnie, a istniejące świątynie nie mogą pomieścić ciżby wiernych.

Ziemie polskie. Świeżo wychodzący w Petersburgu tygodnik ilustrowany „Sewier“, umieścił artykuł pt.: „Sprawa prawosławia na Wołyniu“, wzmiankujący pomiędzy innemi o tak zwanych „uporczywych Unitach.“

„Najulubieńszem miejscem — pisze „Siewier“ — uporczywych Unitów i Galicyan, pozostających pod wpływem duchowieństwa łacińskiego, a przenoszących się do Rosyi, jest powiat włodzimierskowołyński, na który, jako na główny, i że tak powiemy, strategiczny punkt w walce z latynizmem, zwrócić należy szczególną uwagę i podnieść w nim sztandar prawosławia i narodowości rosyjskiej. Powiat włodzimirsko-wołyński graniczy, oprócz gubernii grodzińskiej, z dwiema guberniami kraju nadwiślańskiego, zaludnionego przez byłych Unitów: siedlecką i lubelską, a na długość 80 wiorst z Galicyą; odległym jest o kilkaset wiorst od swych ognisk administracyjnych: Kijowa i Żytomierza: nie posiada dróg żelaznych, ani bitych i jest jednym z najbardziej zaniedbanych zakątków Rosyi. Wielkie prze-

strzenie jego lasów stoją otworem dla kolonizacyi, z czego skorzystali też całkowicie nasi przeciwnicy. Wszystkie grunta rozporządzalne w powiecie kolonizowane są przez Niemców, katolików i protestantów, wychodźców ze wschodniej gubernii kraju nadwiślańskiego, oraz Mazurów katolików. Pomiędzy tymi innowiercami lokują się, nie tworząc oddzielnych kolonij, byli Unici z gubernii siedleckiej i lubelskiej. Dla określenia, do jakich rozmiarów dochodzi kolonizacya w powiecie, dość wskazać najbliższą miasta Włodzimierza gminę Werbską; w niej od końca siódmego dziesięciolecia utworzono przeszło 60 kolonij, z ludnością 6.800 głów, w liczbie których 6.420 głów są protestanci i katolicy, a 380 głów Unici". Dla obrony — jak mówi „Siewier" — interesów prawosławia otworzono tam w roku 1888 bractwo cerkiewno-prawosławne pod nazwą „Świątego równego apostołom księcia Włodzimierza", którego płodną działalność wielce „Siewier" wychwala.

Artykuł wspomniany nie uszedł baczności prasy codziennej rosyjskiej. Tak n. p. „Now. Wremia", podnosząc go, zaczyna następującemi słowy: Cios zadany Rzymowi przez przyłączenie napowrót Unitów kraju nadwiślańskiego, spowodował spotęgowanie działalności Propagandy katolickiej, czego najbliższem następstwem są tak zwani „uporczywi Unici", ktorych duchowieństwo łacińskie stara się wszelkimi sposobami usunąć z pod dozoru i wpływu duchowieństwa prawosławnego.

Gdzież więc są ci „dobrowolnie połączeni z wiarą ojców", kiedy ustawicznie czytamy o „upornych" Unitach i o rozmaitych barbarzyńskich środkach przeciwko nim zarządzanych.?

Anglia. *Wzrost katolicyzmu.* W r. 1792 były *w Londynie* dwie tylko kaplice katolickie i to w pałacach dwóch zagranicznych posłów. Gdy wybuchła rewolucya francuska, schroniło się do Anglii blisko 8 tysięcy kapłanów, którzy poczęli koło siebie gromadzić małą garstkę tamtejszych katolików i budować nowe kaplice. Dzisiaj jest już całkiem inaczej. Już nie pokryjomu, nie w ukrytych kaplicach, ale jawnie w 165 kościołach odprawia codziennie Mszę św. 387 kapłanów. Cała Anglia i księstwo Wallis podzielone jest na 14 dyecezyj i jedną archidyecezyę, a w 15 tych kościelnych prowincyach znajduje się 1340 kościołów, przy których pracuje 2329 kapłanów.— *M. Campbell Bannermann*, były członek ministeryum Gladstona postawił w angielskim parlamencie wniosek, by zmieniono ów statut, mocą którego katolik wykluczony jest od godności lorda-porucznika Irlandyi i lorda-kanclerza Anglii. Irlandcy protestanci zwalczają gorąco ten wniosek, zdaje się atoli, że rząd zgodzi się nań z obawy, by go opinia publiczna Europy nie posądziła całkiem słusznie o brak tolerancyi. — *Nawrócenie.* Hrabina Clotylda de Hamel złożyła wyznanie wiary w kościele OO. Jezuitów w Londynie wobec ks. Gosleway, tego samego, który przyjął na łono Kościoła kat. Newmanna i Manninga, dzisiejszych Kardynałów. — *Siostrzenica anglikańskiego biskupa* w Londynie, została katoliczką i wstąpi do klasztoru katolickiego w Nowym Yorku.

Francya. W pierwszej połowie maja odbył się w Paryża 19-ty z rzędu wiec katolików francuskich. Przedmiotem obrad wiecowych były różne zajmujące referaty. Zalecano tam wszystkim katolikom, by energicznie pracowali przeciw urządzaniu *pogrzebów cywilnych*, które się mnożą coraz więcej pod wpływem nieprzyjaciół Kościoła. Pułkownik Cosniac referował o duszpasterstwie dla wojska; adwokat Gedefroy mówił o wzniesienie nowych szpitali zakonnych. Zajmowano się też reformą szkół średnich i zalecano rodzicom chrześcijańskim oddawanie swych dzieci do szkół katolickich, tudzież by się starali nakłaniać swych synów do przystępowania do związków katolickich. O Ojcu św. wiec przedewszystkiem pamiętał i przesłał mu adres wyrażający uczucia przywiązania do Stolicy św. i zapewnienie, że katolicy francuscy zawsze gorliwie bronić będą praw Kościoła św. — A Polacy co robią? Czy zgromadzili się kiedy choćby na jeden tąki wiec? Nigdy i to mają być katolicy!

Wiadomości dyecezalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać. Ks. J. Pączek, *instalował się* na benef. w Lipsku.

Dyecezya tarnowska. Ks. kan. Dr. Bąba, *mianowany* został scholastykiem kapituły katedralnej. *Przeniesiony* ks. M. Pięch do Królówki.

Dyecezya krakowska. *J. Em. Książę Biskup Krakowski* Najprz. **Ks. Dr. Albin Sas Dunajewski** *mianowany został przez Stolibę św.* **Kardynałem** *rzymk. Kościoła.* — *Zamianowany* ks. J. Dziża wik. w Babicach, stałym katechetą przy 4-klasowej szkole męzkiej w Chrzanowie.

Dyecezya przemyska. *Odznaczeni*: ks. Jan Broda, proboszcz w Krasnem i wice-dziekan rzeszowski, usu Roch. et Mant. — *Zamianowani*: ks. Ludwik Wodziński, prob. jubilat w Krośnie i ks. Szczęsny Grocholski, prob. i dziek. w Hussakowie, szambelanami nadliczbowymi J. Św. Leona XIII. — Ks. Jędrzej Rymar, koop. w Jodłowej, otrzymał prezentę na probostwo w Majdanie sieniawskim, a ks. Józef Tokarski, administrator w Trzebosi, na beneficyum tamże.

Zmiany w Zakonie OO. Dominikanów. Ks. Antoni Thir, Socyusz O. Generała w Rzymie odprawia wizytę kanoniczną całej prowincyi OO. Dominikanów, przyczem *przeniesieni* zostali: Ks. Jordan Wajtaler, przeor w Jezupolu do Podkamienia. Ks. Floryan Bielat we Lwowie, na przełożonego do Jezupola. Ks. Raymund Polniaszek z Krakowa do Jezupola. Ks. Albert Mizera ze Lwowa na przełożonego do Żółkwi. Ks. Franciszek Różycki z Podkamienia do Czortkowa.

Z Zakonu OO: Karmelitów. O. L. Drozdys ustanow. administratorem parafii w Rozdole.

Z Zakonu OO. Reformatów. Na wizytacyę OO, Reformatów w Galicyi, przybył O. Hieronim Filipp, który zarazem przewodniczyć będzie na kapitule prowincyalskiej, mającej się odbyć 17 lipca w Wieliczce.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.